

TEMATY
TYGODNIA

- 10 Marcin Kołodziejczyk
Czy twoje dziecko zrobi karierę
- 14 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Czego nie widzą krytycy Platformy
- 16 Łukasz Wójcik
Rasizm – choroba globalna

ESEJ

- 19 Adam Krzemiński
1 września w świadomości Niemców i Polaków

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Małgorzata Osowiecka
Gra w najlepszego pracownika
- 25 Violetta Krasnowska
Akcja CBA w kawiarnianym stylu
- 28 Joanna Podgórska
Hostel LGBT
- 30 Agnieszka Sowa
Mężczyzna w ciąży
- 32 Piotr Pytlakowski
W Żywcu walczą z nienawiścią

RYNEK

- 34 Adam Grzeszak
Kłęsa urodzaju owocowo-warzywnego
- 38 Urszula Szyperka
Czy opłaca się kupić mieszkanie od komornika?

ŚWIAT

- 42 Justyna Prus-Wojciechowska
ROSJA
Dziękujemy za sankcje
- 45 Adam Szostkiewicz IRAK
Koniec chrześcijan?

HISTORIA

- 48 Joanna Sikorzanka
Ludzie z łódzkiego getta
- 52 Jerzy Morawski
Spór o Sierpień '80

PORTRETY
MIAST
POLSKICH

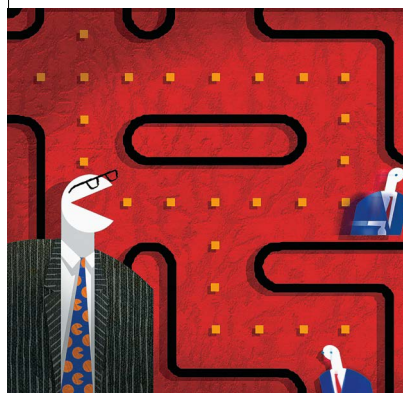
- 55 Trójmiasto nie ma

Trzy razy miasto

W rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych 31 sierpnia ruszy Europejskie Centrum Solidarności (czytaj s. 92). Jeszcze szybciej, niż rósł w górę monumentalny gmach nowej instytucji, z jej sąsiedztwa znikają kolejne elementy Stoczni Gdańskiej, by dać miejsce pod gdańskie Młode Miasto. Kiedy powstanie, nie wiadomo – na razie tuż obok historycznej Sali BHP biegnie nowa dwupasmowa arteria komunikacyjna – ul. Nowowałowa. Trudno o lepszą ilustrację procesów burzliwych zmian, jakie trwają nie tylko w Gdańsku. Przedstawiamy je w najnowszym, trójmiejskim wydaniu „Portretów Miast Polskich”. Zapraszamy do lektury (s. 55) i na wtyrnię internetową portrety miast. blog.polityka.pl. A dla Trójmiasta specjalne wydanie z osobną okładką.



14 Niech już rządzi PiS?



22 Grywalizacja



30 Tatomama



ZDROWIE



**PORADNIK
BIEGACZA 45+**
czytaj na str. 78

NAUKA

- 74 Agnieszka Krzemińska
Skąd się wzięli Etruskowie
- 77 TECHNOECHO

PORADNIK
BIEGACZA 45+

- 78 Biegać z głową, czyli jak?

PÓŁPRZEWODNIK
POLITYKI

- 84 Ziemowit Szczerek
Przez mazurskie błota i miasta-widma

KULTURA

- 92 Jakub Knera **Rusza Europejskie Centrum Solidarności**
- 96 Justyna Sobolewska
Prywatne muzeum Aleksandry Waliszewskiej
- 99 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 100 Aneta Kyzioł **Co dalej z Teatrem Żydowskim**
- 103 MEA PULPA Kuby
Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

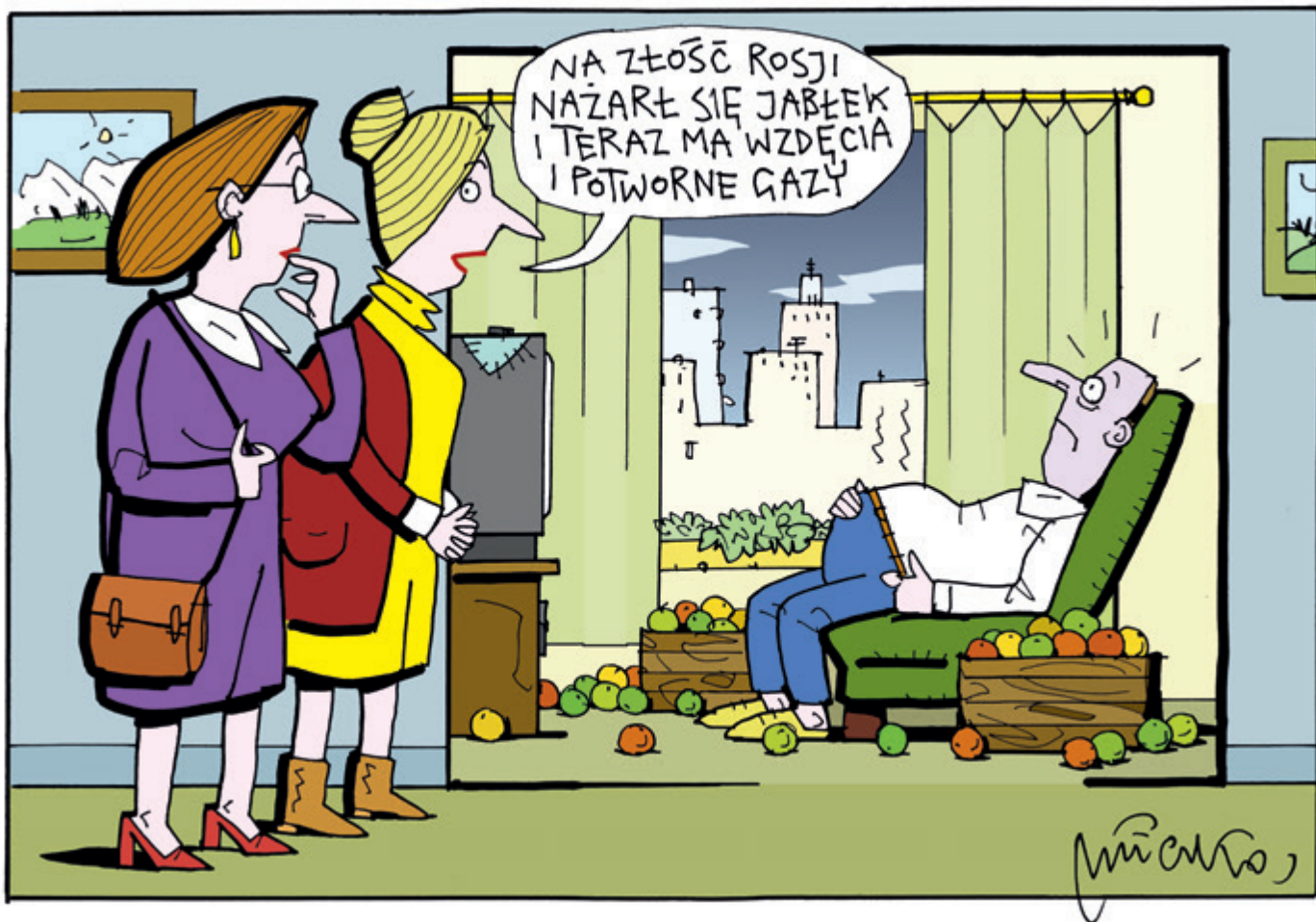
- 104 Rozmowa z **Czesławem Czaplińskim** o tym, jak fotografować sławnych ludzi
- 108 Marcin Piątek
Arctrener Wagner

NA WŁASNE OCZY

- 116 Monika Stelmach
fotografie Jacek Łagowski
Polscy rekonstruktorzy Waffen SS

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 88 Afisz
- 110 Passent
- 111 Stomma
- 112 Do i od redakcji
- 114 Fusy, plusy i minusy
- 115 Tym
- 122 Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Magister spraw zagranicznych

Poseł Waszczykowski z PiS ujawnił niedawno, że szef MSZ Radosław Sikorski w ogóle nie posiada wyższego wykształcenia. Ma za sobą jedynie trzyletni kurs na Oxfordzie i „magisterium honorowe kupione za 10 funtów”, co zdaniem Waszczykowskiego dobrze służyć na taśmach ujawnionych przez „Wprost”. „Tylko osoba o tak słabym wykształceniu może używać tak wulgarnego języka” – przyznał Waszczykowski tygodnikowi „Do Rzeczy”. Waszczykowski, b. wiceminister w MSZ, długo brak wykształcenia u Sikorskiego tolerował, dusił tę sprawę w sobie, ale w końcu nie wytrzymał. I trudno mu się dziwić, bo podczas gdy mający za sobą jedynie trzyletnie zagraniczne kursy Sikorski bryluje na międzynarodowych salonach, przewyższający

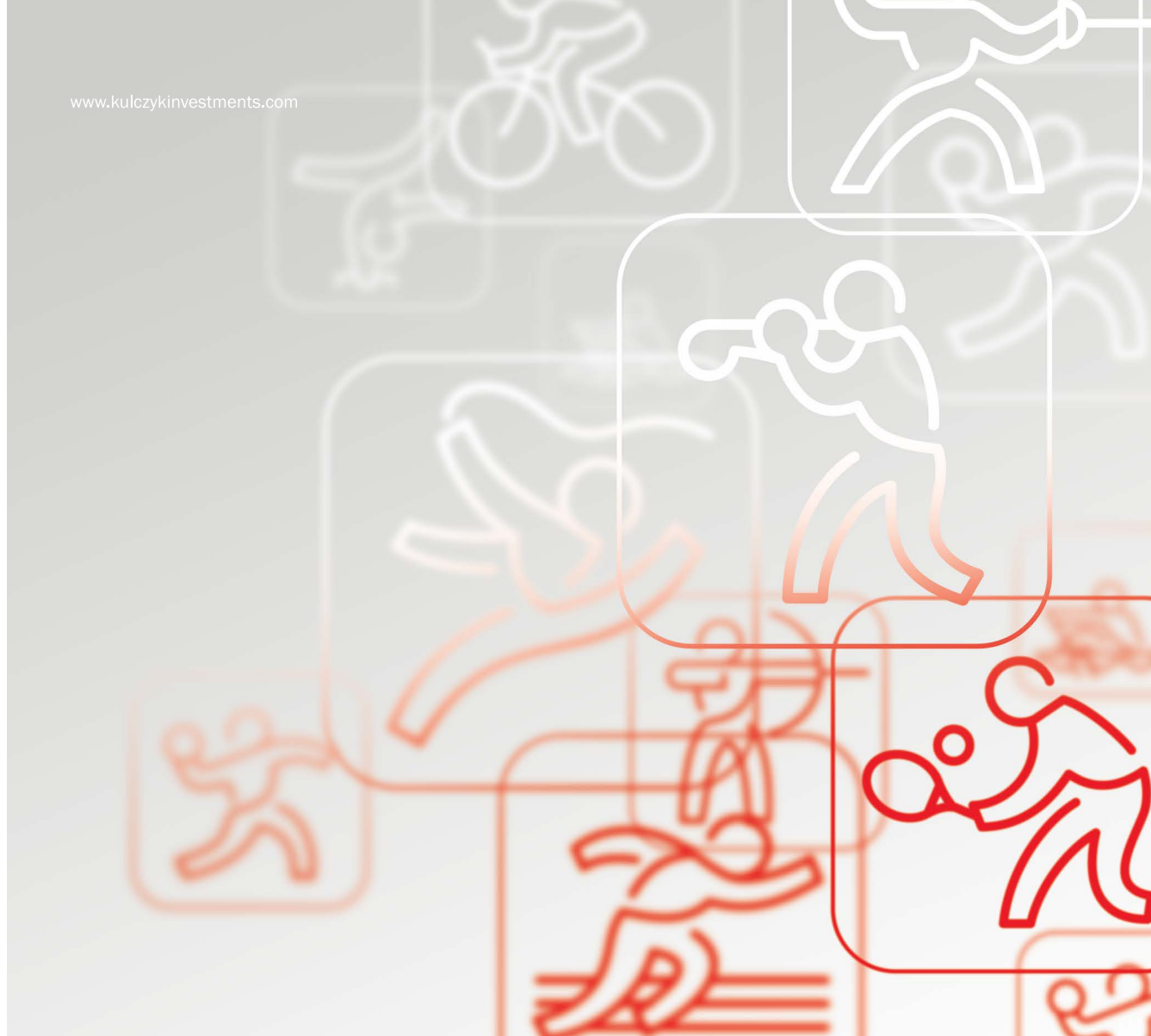
go naszym polskim wykształceniem Waszczykowski nie może się do tych salonów dopchać i musi pozostawać wobec nich w opozycji.

Waszczykowskiemu należy się szacunek za to, że swoją opinią nie bał się narazić na śmieszność i złośliwe żarty ludzi, którym wydaje się, że studiowanie na Oxfordzie niesie ze sobą jakieś wykształcenie. Ludzie ci (m.in. wykładowca prowadzący Sikorskiego na Oxfordzie) argumentują, że przez trzy lata Sikorski spotykał się z jakimiś tutorami, napisał 124 eseje oraz zdał siedem pisemnych egzaminów trwających w sumie 21 godzin. Niestety, wygląda to na mydlenie oczu, bo skoro Sikorski „magistra” nie ma, tzn. że 124 eseje napisał niepotrzebnie. Tymczasem Waszczykowski, który ma wykształcenie wyższe niż Sikorski, nie musiał tylu esejów pisać ani uciekać się do spotkań z tutorami, po prostu pilnie się uczył, dzięki czemu obecnie jest magistrem, a tutorzy mogą mu skoczyć.

Oczywiście trochę nieładnie, że Waszczykowski ze skromnego wykształcenia Sikorskiego sztydzi

i się z niego naśmiewa. Od osoby z wykształceniem Waszczykowskiemu powinniśmy wymagać trochę kultury i wyrozumiałości, dlatego uważam, że nie powinien czepiać się marnych 10 funtów, które Sikorski przeznaczył na swoje wykształcenie. W końcu każdy ma prawo mieć wykształcenie za tyle, za ile go stać. Waszczykowskiego nikt nie pyta, ile musiał zapłacić za swoje wykształcenie i dobrze, bo gdyby sprawa wyszła na jaw, na pewno znalazłby się tacy, którzy uznaliby, że mocno przepłacił.

Moim zdaniem Waszczykowskiemu powinno wystarczyć, że Sikorski – usiłując zdobyć wykształcenie nie tam, gdzie trzeba – oszukał się i mimo że zajmuje dziś wysokie stanowisko, jest osobą niewykształconą i używającą wulgarnego języka. Wiele wskazuje zresztą na to, że już po przyszłorocznych wyborach stanowisko Sikorskiego, a także wiele innych, obejmą wreszcie ludzie z wykształceniem Waszczykowskiego, dzięki czemu prawu i sprawiedliwości stanie się zadość.



Letnie Młodzieżowe Igrzyska Olimpijskie – Nankin 2014

Jesteście młodzi i wyjątkowi.
Jesteście Polakami, zdobywajcie świat.
Dziękujemy.

Biali dżihadyści

Ponad 90 uderzeń amerykańskiego lotnictwa i dronów w ubiegłym tygodniu powstrzymało ofensywę dżihadystów z Państwa Islamskiego (PI) w Iraku. Przy wsparciu Waszyngtonu armia iracka i kurdyjskie bojówki odzyskały m.in. ważną strategicznie zapórę na Eufracie na wysokości Mosulu i odsunęły niebezpieczeństwo ataku dżihadystów na Bagdad. Ale o ostatecznym zwycięstwie na razie nie ma mowy. W weekend amerykański szef połączonych sztabów gen. Martin Dempsey przyznał, że bez ataków na bazy PI w Syrii sukcesy w Iraku są tymczasowe, ale o atakach w Syrii na razie nie chce słyszeć Biały Dom. Niejako dla potwierdzenia słów Dempseya w niedzielę dżihadyści **zdobyli w Syrii wielką bazę lotniczą Tabka**, ostatni bastion reżimu Baszara Asada w prowincji Rakka.

Państwo Islamskie, zablokowane w Iraku, znów koncentruje się na swoim syryjskim mateczniku, nie tylko walcząc z siłami rządowymi, ale również eliminując mniej radykalnych islamistów, m.in. z ugrupowania Jabhad al-Nusra. Dżihadyści Państwa Islamskiego, czerpiąc z doświadczeń Al-Kaidy, zbudowali w Syrii bardzo skuteczną strukturę. „Etatowych” żołnierzy jest niewiele – według Amerykanów ok. 10 tys., według Brytyjczyków jeszcze mniej. Najważniejsi są lokalni liderzy, którzy tworzą luźną siatkę niezależnych od siebie oddziałów. Przywódcy organizacji, jak Abu Bakr al-Baghdadi, wyznaczają tylko ogólne cele, jak na przykład czerwcową inwazja na Irak, nie mieszają się jednak w codzienne planowanie. Właśnie w Syrii Państwo Islamskie koncentruje najważniejszą „gałąź” swojej działalności zarobkowej, czyli porwania. Historia amerykańskiego dziennikarza Jamesa Foley’a skończyła się tragicznie (został ścięty, a nagranie z egzekucji trafiło do sieci), ale większość porwanych przez PI została już



© REUTERS/FORUM

wcześniej „sprzedana”, głównie europejskim rządcom. W marcu wolność odzyskali dwaj hiszpańscy dziennikarze, w kwietniu czterej Francuzi. Według szacunków Madryt i Paryż zapłaciły za każdego ok. 10 mln dol. Amerykanie i Brytyjczycy jednak z zasady nie płacą terrorystom, stąd obawa, że kolejny amerykański dziennikarz na liście, Steven Sotloff, może podzielić los Foley’a. Waszyngton i Londyn wychodzą ze skądinąd logicznego założenia, że jeśli na mocy międzynarodowego prawa rządy są zobowiązane do ścigania osób i firm finansujących terrorystów, to w tym przypadku musiałyby ścigać same siebie.

Europejczycy zaczynają natomiast poważnie traktować problem swoich obywateli walczących w szeregach dżihadystów. Prywatna agencja wywiadowcza Soufan Group podała w zeszłym tygodniu, że na pograniczu Syrii i Iraku walczą obecnie ponad

3 tys. Europejczyków, często jeszcze nastolatków. Najwięcej jest Rosjan i Francuzów. Na trzeciej pozycji są Brytyjczycy. Jeden z nich, prawdopodobnie 23-letni były raper z Londynu Abdel-Majed Abdel Bary, przeprowadził egzekucję na Foley’u. Na Wyspach pojawiają się już głosy poważnych polityków, aby z automatu odbierać obywatelstwo wszystkim podejrzanym, wracającym teraz z Syrii Brytyjczykom. Soufan Group szacuje również, że wśród walczących Europejczyków co najmniej 400 to niemający wcześniej związków z regionem konwertyci, tzw. biali dżihadyści. Gen. Dempsey we wspomnianym wystąpieniu tak masową obecność „białych” nazwał największym zagrożeniem dla Zachodu: to setki potencjalnych terrorystów z paszportami, które dają im nieograniczony dostęp do niemal wszystkich krajów świata.



© EAST NEWS

Będą cerkwie na Kremlu

Gdy po aneksji Krymu poparcie dla Władimira Putina sięgnęło w Rosji 80 proc., prezydent rzucił hasło odbudowy kremlowskich obiektów sakralnych. Podczas spotkania z merem Moskwy i kuratorem muzeum kremlowskiego Putin wspominał o dwóch klasztorach i cerkwi. Prawdopodobnie miał na myśli klasztor żeński Wniebowstąpienia Pańskiego, być może Sobór Zbawiciela w Borze, najstarszą świątynię na Kremlu. Te i inne bezcenne kulturowo i historycznie obiekty sakralne zostały zniszczone w pierwszych dekadach rządów bolszewickich w ramach walki z religią wydanej prawosławiu i innym konfesjom przez Lenina i Stalina. Ogłoszona w 1932 r. pięciolatka antyreligijna miała całkowicie usunąć religię z życia społecznego. Dziś prezydent Putin pokazuje się z publicznie z patriarchą Cyrylem, zwierzchnikiem rosyjskiego prawosławia. Putin wprzęga Cerkiew w program neoimperialnej odbudowy Rosji. Zaprzeczający z prezydentem Cyryl nie ma z tym większego problemu, bo z wyjątkiem czasów ZSRR, sojusz Cerkwi z caratem, czyli państwem, był w Rosji oczywistą oczywistością.

Po co ten stadion

Wielkie imprezy sportowe jakoś nie budzą dziś entuzjazmu. W Tokio zbiorowa petycja, pod którą podpisało się już 30 tys. znanych postaci, zadaje to samo pytanie, które niedawno zadawali protestujący Brazylijczycy: po co ten stadion? Chodzi o główny **stadion olimpijski**, szykowany na igrzyska w 2020 r. Ten nowy, projektu samej Zahy Hadid, na 80 tys. miejsc, ma stanąć na miejscu starego, na 54 tys. miejsc, który służył igrzyskom w 1964 r. Co wywołało oburzenie silnej grupy najwybitniejszych japońskich architektów, z Fumihiko Maki na czele. Chodzi o koszty inwestycji (blisko 2 mld dol.) i małą przydatność giganta, kiedy już zgaśnie ogień olimpijski, ale też o spustoszenie, jakiego dokonają ten nowy obiekt w pejzażu Tokio, i o zaburzenie naturalnego systemu wentylacji. W ramach szukania kompromisu obniżono wysokość budowli z 75 do 70 m i wprowadzono inne modyfikacje w projekcie, ale to nie zadowala protestujących. Władze Tokio przypomniały, że projekt aktualnego stadionu olimpijskiego także w przeszłości budził protesty i kontrowersje, ale czasu na ostateczną decyzję nie pozostało wiele.



© MP



© EAST NEWS

Jak Kadyrow telefon zgubił

Rządzący Czeczenią **Ramzan Kadyrow** uczestniczył w otwarciu Rskansenu Szyra Jurt, stylizowanego na średniowieczny auł. Imprezie towarzyszyło huczne wesele. Było uroczyste i wesoło, przywódca rozmawiał ze starszą, tańczył z młodzieżą, spełniał toasty i popisywał się bronią, a młodej parze ofiarował okrągły milion rubli. Koło dziewiętej wieczorem goście zaczęli się rozchodzić, a mieli do przejścia ponad kilometr, bo bliżej miejsca uroczystości nie można było zaparkować. Wtedy czar prysł, bo przez megafon ogłoszono, że Kadyrow zgubił telefon i prosi o zwrot. Na podstawie listy gości sprowadzono nocą na przesłuchania ponad tysiąc osób, wrócili do domu dopiero nad ranem.

Taką wersję wydarzeń przedstawiło zasłużone Stowarzyszenie Memoriał. Kadyrow jej zaprzeczył: telefon, owszem, zginął, ale szefowej zespołu tanecznego. On swój ma, a nawet dwa. Jak było, tak było, ważne, że następnego dnia na ulubionym przez przywódcę Instagramie pojawiła się kolejna porcja zdjęć dokumentujących jego publiczne kroki. Zwykl je zamieszczać kilka razy dziennie, razem z sentencjami religijnymi i oficjalnymi komunikatami.



© EAST NEWS

Księżę obrabowany

Akcja trwała niecałą minutę. Wielki mercedes otwierający kawalkadę 12 samochodów zmierzającą na lotnisko Le Bourget został nagle zatrzymany na rogatkach Paryża przez dwa wielkie BMW. Sześciu zamaskowanych napastników usunęło z pojazdu kierowcę i dwóch ochroniarzy i uprowadziło go z piskiem opon (ten i samochody porywaczy znaleziono później, spalone, daleko od miejsca napadu). Karawana zmierzająca do prywatnego samolotu należąca do saudyjskiego księcia **Abdul Aziza bin Fahda**, kuzyna władcy i „ulubionego syna” jego zmarłego brata, króla Fahda. A w uprowadzonym mercedesie znajdowało się 355 tys. euro i 429 tys. dol.

Napastnicy byli świetnie zorganizowani i bardzo dobrze poinformowani (źródła policyjne mówią o „gangu ze wschodniej Europy, który dobrze znamy”). Akurat operację wyjazdu księcia z hotelu Georges V, po długotrwałym pobycie, trudno było przeoczyć, bo towarzyszył jej olbrzymi nakład energii, aby nie zapomnieć żadnej z walizek szefa i wieloosobowego personelu. Księżę, nawet jak na saudyjskie standardy, słynie z szerokiego gestu i zamiłowania do puszczenia pieniędzy. To, co zostało zarabowane w drodze na lotnisko, to resztki gotówki przeznaczonej na zakupy i posiłki w restauracjach. Pewnie szybko otrzeźwieje, ale za parę dni ma przyjechać w interesach zbrojeniowych sam następca tronu i jednocześnie minister obrony. I rad będzie dowiedzieć się szczegółów na temat śledztwa. Chodzi też o ogólne wrażenie: saudyjski miliarder obrabowany został z dziecinną łatwością, co może na długo odstraszyć kolegów miliarderów z Bliskiego Wschodu, którzy upatrzyli sobie Paryż i Lazurowe Wybrzeże. Dlatego dochodzenie ma klauzulę priorytetową.

Chytro o in vitro



Martyna Bunda

Polska jest ostatnim krajem w Europie, w którym nie ma prawodawstwa dotyczącego in vitro. Niebawem może stać się pierwszym, który ustawę ma, ale mówiącą o wszystkim prócz samego in vitro. Ustawa powstać musi. Komisja Europejska, w ćwierć wieku po narodzinach pierwszego polskiego dziecka „z próbówki”, sformułowała wniosek o ukaranie naszego kraju – za opieszałość w stworzeniu takiego prawa. To, zdaniem Unii, cywilizacyjny standard, niezbędny, żeby ludzkie zarodki chronić przed tworzeniem zwierzęco-ludzkich chimer, ludzko-ludzkich hybryd, względnie przed wysyłaniem ich w paczkach donikąd – jak to się w Polsce zdarzyło mniej więcej dekadę temu. Kara za brak prawodawstwa byłaby dotkliwa finansowo.

Tyle że w Polsce próbowano nie raz, a ustawy nie ma. Bo, z niewiadomych powodów, akurat in vitro okazało się drażliwe nie mniej niż aborcja czy związki osób jednej płci. Choć propozycje uregulowań pisały największe autorytety od spraw genetyki i choć próbowano in vitro ukrywać w ustawie poświęconej transplantologii – ostatecznie nie udało się niczego uchwalić. Teraz postawiono więc na nowy fortel: w rządowym projekcie ustawy, którym ma się zająć Sejm, ustanawia się centra leczenia niepłodności czy rejestry dawców komórek rozrodczych – ale niewiele jest o samej procedurze. O warunkach, jakie trzeba spełnić, zasadach mrożenia nadliczbowych zarodków i ich przechowywania. Czyli o tych kwestiach, którym poświęcona jest większość europejskiego prawodawstwa. Zapewne zgodnie z filozofią, że tylko pominięcie strasznego słowa „mrożenie”, pozwoli wreszcie uchwalić w Polsce jakiegokolwiek prawo.

Jest za to w ustawie jeden wątek, który w europejskich dyskusjach wywoływał burzę, a u nas jakoś nie. To prawo do tożsamości. Niemcy, właśnie na to prawo się powołując, pozamykali swoje „okna życia”, z których my jesteśmy tak dumni. Dziecko ma prawo wiedzieć, kim jest. Jednak wedle projektu polskiej ustawy będzie musiała mu wystarczyć wiedza o dacie i miejscu urodzenia genetycznego rodzica. Imienia i nazwiska poznać nie będzie mogło. Tak oto prawa strona znalazła się w kropce. Za mrożenie atakować ustawy nie sposób, na katolickich portalach atakuje się więc to rozwiązanie – jako godzące w godność osoby ludzkiej. Którą to godność tak dobrze ponoć ratują równie anonimowe okna życia.

Tymczasem samo in vitro w Polsce ma się świetnie. Dobra sieć medyczna, dobry standard światowy w rankingach liczby powikłań, plus te kilka tysięcy narodzin rocznie. W ciągu ponad 20 lat stosowania tej procedury w Polsce w ten sposób przyszło na świat już ponad 100 tys. dzieci! Że będzie ich więcej – to pewne. Płodność spada w Europie niezależnie od poglądów.



© KUBA ATYS/AGENCJA GAZETA

Sejmowe mury

Wracający z urlopu posłowie trafiają na plac budowy. Od strony ul. Wiejskiej powstaje podwyższony murek (około metrowy, dotychczasowy łatwo było przeskoczyć). To konsekwencja ekspertyzy na temat bezpieczeństwa poselskich miejsc pracy, którą Kancelaria Sejmu zamówiła po ujawnieniu planów wysadzenia parlamentu przez Brunona K. Kilka miesięcy temu podwyższono płot od strony skarpy warszawskiej i w parku umiejscowiono tuż za Sejmem.

Odpowiedzią na zarzuty tabloidów, że władza wydaje miliony, by poprawić sobie komfort pracy, a przy tym „odgradza się od narodu”, jest druga – większa i ważniejsza – in-

westycja na terenie Sejmu. Między budynkiem, w którym mieści się biuro przepustek, a Nowym Domem Poselskim stanie biurowiec o powierzchni ok. 2300 m kw. za ponad 18 mln zł. Będzie miał cztery piętra. Pierwsze trzy to przestrzeń zaplanowana dla od-wiedzających Sejm wycieczek i gości, z salami wykładowymi i Wszechnicą Sejmową. Ostatnie piętro będzie natomiast przeznaczone dla posłów pracujących w komisji ds. służb specjalnych. W nowym budynku, połączonym podziemnym przejściem z gmachem Sejmu, wszystko ma być zorganizowane i zabezpieczone tak, by nawet 60 osób mogło wysłuchać i pracować nad tajnymi informacjami. Projekt przygotowała ta sama pracownia, która zaprojektowała Nowy Dom Poselski. (A.Dąb.)

Pan Tadeusz według Jacka

Sejm powierzył Tadeuszowi Mazowieckiemu formowanie nowego rządu 24 sierpnia 1989 r. Jacek Żakowski, ówczesny rzecznik Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, mówi dziś polityce.pl: „Mazowiecki osiągnął bardzo wiele, ale wciąż nie mam pewności, że był najlepszym wyborem. Po pierwsze, z uwagi na skalę kompromisów wobec Kościoła i jego roli w państwie. (...) Mazowiecki był człowiekiem Kościoła, ale nie był klerykalny. To mogło dawać nadzieję na świecki charakter państwa (...). Może jednak, gdyby szefem rządu została osoba dalsza od Kościoła, to byłoby gorzej, bo skrajnie klerykalne siły mocniej by zaatakowały i stałoby się kompletnym talibanem”.

Pełna wersja rozmowy Grzegorza Rzeczkowskiego z Jackiem Żakowskim na polityka.pl/kraj.

Jan Koza



© JAN KOZA

Podśluchiwni przesłuchiwni



Sienkiewicz przesłuchany – taka informacja znalazła się w połowie minionego tygodnia na czołówkach najprzeróżniejszych wiadomości w stacjach radiowych i telewizyjnych. Chwileczkę, o co chodzi? Przesłuchany? Raczej podsłuchany. Tym przecież polska polityka karmi się od tygodni. Po co podsłuchiwni, nie wiemy, i tu prokuratura jest nadzwyczaj oszczędna w słowach, więcej natomiast ma do powiedzenia w kwestii przesłuchań. Otóż minister Sienkiewicz został przesłuchany, bo Zbigniew Ziobro podejrzewa, że Sienkiewicz i Belka, a nawet premier, popełnili przestępstwo. Tak więc będzie jeszcze przesłuchany podsłuchiwny prezes NBP Marek Belka. Nie bardzo wiadomo, czy dojdzie do przesłuchania premiera, który podsłuchiwny nie był. Prokuratura ten pomysł dopiero rozważa, ale jeszcze go nie odrzuca. No dobrze, ale gdzie jest były wicepremier Rostowski? To przecież na jego szkodę zawiązano ów „spisek”. Nie będzie przesłuchany? Przecież też był podsłuchany. I nawet zgłosił się jako pokrzywdzony. Napięcie można więc jeszcze długo stopniować.

Nieodmiennie mam wrażenie, że owo dzielne śledztwo wzięło się z nieumiejętności czytania ze zrozumieniem stenogramów z podsłuchów – a są ogólnie dostępne bez zmanipulowanych skrótów. Wszystko tam jest jasne: spisku nie było, zamachu na niezależność NBP też nie, pieniędzy nie dodrukowano. Wystarczy prześledzić chronologię zdarzeń. Ale prokuratura ma kłopoty z czytaniem różnych tekstów ze zrozumieniem. Co więcej, ma kłopoty z podejmowaniem ze zrozumieniem różnych czynności. Kiedyś było prościej – w takich sprawach decydował kierunek politycznego wiatru. Dziś nie bardzo wiadomo, skąd wieje i w przyszłości wiać będzie, wytycznych mniej, a więc i dezorientacja większa. Ostatnie dni dostarczyły na tę okoliczność nowych dowodów.

Otóż okazało się, że Edward Mazur przez lata uchodzący za tego, który zlecił zabójstwo gen. Papąły, b. szefa policji, jest jednak niewinny. Może nawet przyjechać do Polski i ubiegać się o odszkodowanie. Niby było to jasne niemal od początku, ale przecież polityczne zamówienia były jednoznaczne: trzeba kogoś posadzić, skoro specjalne policyjne grupy i prokuratorzy popisali się wyjątkową nieudolnością, a sprawa była honorowa. Nieoceniony Zbigniew Ziobro udał się nawet do Nowego Jorku, wyobrażając sobie, że skoro on, minister, jedzie, to Mazura w kajdankach przywiezie i już na lotnisku licznie zgromadzonym mediom okaże zdobycz. Nie przywiózł. Wyobrażenia naszego wybitnego szeryfa o amerykańskim wymiarze sprawiedliwości i tamtejszych szeryfach okazały się dalekie od rzeczywistości. W Polsce nie miałby wszak problemu z posadzeniem niewinnego.

To też okazało się w minionym tygodniu, kiedy po ponad 13 latach ostatecznie niewinniono od zarzutu łapówkarstwa b. wiceministra kultury i generalnego konserwatora zabytków. Media doniosły, że Aleksander Broda był najwyższym rangą urzędnikiem państwowym, który przesiedział prawie rok. Za niewinność czy raczej za coś, za co powinien dostać podziękowanie, czyli za ratowanie zabytków, co też było od początku wiadomo. Wiadomo jednak także, że prokuratorzy mają możliwość „swobodnej oceny dowodów” i z tej swobody bardzo lubią korzystać. Wtedy było zapotrzebowanie na osadzenie przynajmniej w aresztach wysokich urzędników, bo taki panował nastrój, więc swobodnie oceniano, kto się nadaje. Nadarzył się konserwator Broda. Nie udało się dopaść Aleksandra Kwaśniewskiego ani nawet jego żony, to przydał się wiceminister. Też będzie żądał odszkodowania. I słusznie. Ciekawe, czy i kiedy o odszkodowanie wystąpi Andrzej Parafianowicz, b. wiceminister finansów, a potem wiceprezes PGNiG, też podsłuchany. Jego sprawa już wygląda na wyjątkowo cienką, dotychczasowe kontrole niczego nagannego nie wykazały, żadnych zwolnień podatkowych nie załatwił, przeciwnie, podatki egzekwował. Ale przecież coś, co nazywa się „afetą taśmową”, nie może skończyć się niczym. Ponieważ w głównym nurcie podsłuchiwni najwyraźniej postępów nie ma, na razie płacą podsłuchiwni. Mechanizm naszych afer jest w gruncie rzeczy jednakowy i zupełnie odmienny od recept mistrza Hitchcocka: najpierw mamy trzęsienie ziemi, a potem napięcie spada, aż do niewinności. Tyle że zajmuje to parę lat.

Bez względu na to, jak kolejna afeta się skończy, wiadomo, że odegra jakąś rolę w kampanii wyborczej. Tej samorządowej na początek, a potem w następnych. PiS już okleiło Polskę plakatami podsłuchanych, co wprawdzie z zarządzaniem gminami nie ma wiele wspólnego, ale wpisuje się w ogólne przesłanie, że rząd Tuska musi odejść. Jest nieudolny i wyjątkowo nieestetyczny, a ministrowie cierpią na jakieś schorzenia umysłowe, wyraźnie widoczne na opublikowanych fotosach. PiS dowodzi tego nieustannie. Przecież nawet z kwestii ukraińskich dali się Tusk z Sikorskim wyrzucić, choć my, Polacy, jako wybitni znawcy Ukrainy, powinniśmy odgrywać rolę pierwszoplanową. Słuchając jednak opozycyjnych polityków, nawet eurodeputowanych lub byłych eurodeputowanych, uchodzących za wybitnych znawców tematyki wschodniej, mam rosnące wątpliwości, czy opinia o nich ma pokrycie w faktach. I nawet rodzi się myśl, że może do brze, iż polskich polityków wśród obecnych rozgrywających nie ma.

Oficjalna kampania wyborcza do samorządów ruszy w tym tygodniu, ale poprzedziły ją przewidywalne zdarzenia. Lewica się nie zjednoczyła i Janusz Palikot podejmie jeszcze jedną próbę samodzielnego startu pod szyldem Twój Ruch, co jest wyzwaniem raczej ponad siły tego ugrupowania. W tych wyborach, aby mówić o jakimś sukcesie, trzeba wystawić tysiące kandydatów na radnych i wygrać prezydenturę przynajmniej w dwóch, trzech większych miastach. Miller czy raczej jego młodsi i starsi baronowie obronią logo SLD, ale może nie obronią przyszości tej partii, a ewentualnej wygranej prezydentów Majchrowskiego w Krakowie czy Ferencza w Rzeszowie nie da się już przedstawić jako partyjnego zwycięstwa. Za daleko zabrnęli w swej apartyjności. Jarosław Gowin ostatecznie jednak przy mierza się do startu w wyborach na prezydenta Krakowa, choć wielokrotnie zapowiadał, że ta funkcja go nie interesuje. Dowodzi więc, że jest politykiem z krwi i kości, który wiele obieca i niczego nie dotrzyma. Decyzja o kandydowaniu Gowina dla niego samego jest ryzykowna, za to nie taka zła dla prezesa Kaczyńskiego. Gowin z poparciem PiS może wygrać i ugrzęźnie w polityce samorządowej, na której się nie zna. Tym samym nie będzie aspirował do stanowisk rządowych po ewentualnie wygranych przez PiS wyborach. Wierny partyjny aparat, czekający niecierpliwie na posady, odetchnie.

Polityczny powakacyjny przednówek sensacji więc wielu nie przyniósł, a to, co sensacją stać się mogło, umyka prawie niezauważone. Czy pamiętają Państwo jeszcze awanturę, jaka rozpętała się o darmowy podręcznik do pierwszych klas? Nie było specjalisty, który by po zapowiedzi premiera i minister Kluzik-Rostkowskiej nie orzekł, że rzecz jest nie do wykonania, że nie przyniesie nic dobrego, a powiększy bezrobocie (upadną wydawnictwa, na bruk pójdą tysiące ludzi), że to kolejne uderzenie w wolny rynek i w poziom wykształcenia. Znaleźli się nawet opozycyjni politycy, którzy zawiadomiali prokuraturę (czy coś w Polsce może obcy się bez prokuratora?), że rząd popełnia przestępstwo, gdyż prace nad podręcznikiem rozpoczęto wcześniej, niż uchwalono stosowną ustawę. I teraz okazuje się, że podręcznik jest, zamówiło go ponad 95 proc. szkół publicznych i niewiele mniej niepublicznych. Na dodatek zdecydowana większość sześciolatków idzie do pierwszej klasy, choć ratujący maluchy państwo Elbanowscy przysięgali, że nie pójdą. Czy to oznacza, że Tuskowi coś może się jednak udać? To prawie niemożliwe. Aby tę sprawę „przykryć”, trzeba będzie przesłuchiwać jakiegoś ministra. A może nawet samego premiera? Jakaś klęska jest pilnie potrzebna. Niby wiemy, że ten rząd sam w sobie jest klęską, ale dowodów nigdy dość. ■



© GETTY IMAGES

Dziecko: poradnik dla programistów

Czy można wychować dziecko na szczęśliwego dorosłego, który spełnia się w interesującej pracy, dużo zarabia, ładnie mieszka i nie miewa problemów osobistych? Oto kilka uwag – na początek roku szkolnego.

MARCIN KOŁODZIEJCZYK

W rzesień, początek wojny tej co zawsze. W ramach walk o przyszłość własnych dzieci tysiące rodzicielskich aut wyjadą na ulice. Ruszą na zajęcia dodatkowe dla dzieci. Floret, język chiński, tai-chi, joga z elementami medytacji. Byle nie zostać z własnymi dziećmi w tyle za innymi rodzicami. Żeby niczego nie zaniedbać. Nie stracić szans.

Rodzice będą wozić z poświęceniem, bo te kilkulatki i gimnazjaliści są ich centrum świata. Niby – zdobycz cywilizacyjna, dobry kierunek po czasach, gdy dzieci liczyły się niewiele. Ale też: duże ryzyko. Bo w morzu pytań niezwykle łatwo dziś zgubić same dzieci. Czy szkoła prywatna jest lepsza od publicznej? W co właściwie należy dziecko wyposażyć na przyszłość? Jaką wiedzę, jakie kompetencje? Czy po-

winno mieć przyjaciół i jakich (bo może od doboru dzisiejszych przyjaciół zależą późniejsze znajomości)? I to właściwie ma być ta kariera, której chciałoby się dla nich?

Prócz walki z czasem rusza też we wrzesniu rodzicielska walka z samymi sobą.

1. Rys sytuacyjny ze strachem w tle

Troska o przyszłość (karierę, powodzenie) dziecka charakteryzuje zwłaszcza polską klasę średnią, od niedawna nazywaną też nowym mieszczaństwem. Dzieci miewa się niewiele, ostatnio najczęściej jedno, dwoje na rodzinę. Rodzicami zostaje się w późnym wieku, dobrze po trzydziestce, bo wcześniej goni się za własną karierą. Zresztą, kariera rodzica prawie nigdy nie jest w jego przekonaniu pełnym sukcesem.

W ogóle polska klasa średnia to nowa, niepewna siebie i swojego statusu kasta społeczna. Ambicja tej licznej i wpływowej grupy napędzana jest lękiem przed zdeklasowaniem, przed powrotem do punktu wyjścia i w sensie materialnym i społecznym. W warunkach ciągłej walki o utrzymanie się na powierzchni – wobec niepewności, dziś powszechnej, własnej przyszłości i własnych karier – polska klasa średnia inwestuje w dzieci. To się staje misją, obowiązkiem, czasem wręcz obsesją. A nad wszystkim wisi pytanie ciężkie i prawdziwe: co powinniśmy zrobić odpowiedzialny rodzic, żeby dziecko jak najlepiej przygotować do przyszłej rywalizacji, sukcesu, udanego życia?

2. Stanisława: inwestycja życiowa

Stanisława ma 6 lat i będzie znaną prawniczką lub lekarką – sama zdecydowała. To są zawody, o których intuicyjnie wie się, że nie znikną z rynku – mówi mama Stanisławy, kiedyś dziennikarka, obecnie korpopracownica. Mama pochodzi z małego miasta na Mazurach, ale Stasia jest urodzoną warszawianką. Właśnie została dostarczona z jazdy konnej na lekcje baletu, zjadła obiad w samochodzie. Jutro po przedszkolu jedzie na wolonczelę, tymczasem wśród dziecięcych znajomych rodziców Stanisławy coraz częściej mówi się o sekcji karate dla dzieci. Karate wyrabia motorycznie i daje balans psychiczny do mierzenia się z rzeczywistością. Jest sportem dość urazowym, to prawda, ale czy bycie dziewczynką ma Stanisławę dyskryminować?

Ona jeszcze nie ma zdania, ale przyjdzie czas, że podziękuję za wszystko, co się dla niej teraz robi, mówi mama. Mama kończy w tym roku czterdziestkę, ale wygląda na mniej, bo uprawia jogging. Z dziennikarstwa uciekła, bo to dla niej były nerwy

i mało pieniędzy. Jej obecna praca polega na przesypywaniu szeregów cyfr z jednego komputera na drugi w ponadnarodowej firmie, na zarobki już nie narzeka. A jeśli coś się nie powiedzie, puści zajączka do znajomych na Fejsie i znajda jej lepszą pracę. Mówi się na to networking – ja pomagam komuś, ktoś pomaga mi – wymaga to ciągłego hodowania ważnych znajomości na portalach społecznościowych, by nikt nie poczuł się urażony brakiem zainteresowania.

Networking uprawia również Stanisława. Na przykład teraz zagaduje ją przez Fejsa synek koleżanki mamy. Wiadomość przychodzi na smartfona. Co odpisać Józiowi? – pyta mama. Że jestem na balecie, mówi Stanisława, i pozuje do zdjęcia, które dołączy się do odpowiedzi. Zwrotnie Józio, czyli jego mama, odwziewa się lajkiem. Mama Józia jest znaną prawniczką.

3. Chiński: zapraszamy uzdolnionych 2-latków

To prawda: wykształceni i bogatsi z domu mają większe szanse na rynku pracy niż ich koledzy z uboższych grup społecznych. Instytut Badań Edukacyjnych badał „uwarunkowania decyzji edukacyjnej Polaków” w 2013 r. – w grupach uznających się za biedniejsze prawie 22 proc. zakończyło naukę na podstawówce, tylko 5 proc. walczyło o tytuł magistra. Ważne są ambicje i wzorce domu rodzinnego – potwierdziło badanie IBE. Ponad 40 proc. wykształconych podstawowo jako pierwszą podejmuje pracę na czarno. Natomiast 80 proc. młodych ludzi po studiach idzie do pierwszej pracy, mając umowę na etat.

– *Świadomość, że należy inwestować w przyszłość dzieci, jest w polskiej klasie średniej wyraźna* – przyznaje Agnieszka Chłoń-Domińczak, lider Zespołu Edukacji i Rynku Pracy IBE. – *W moim przekonaniu bywają to czasami działania przesadzone. Uważam, że dla dwuletniego dziecka lepszy będzie kontakt z rodzicami niż kurs języka chińskiego.*

A takie pomysły krążą na towarzyskiej giełdzie rodzicielskiej – dwulatek powinien już sprawnie pływać w sensie basenowym i życiowym. Im starsze dziecko, tym panika rodziców większa – mały idzie do szkoły, a nie umie jeszcze czytać; pół klasy w prywatnej podstawówce jeździ na koniach, a ta moja pierdoła się boi konia; tyle kasy wydaję na jej lekcje tenisa, ale nie wygrała nawet jednego meczu; mój syn ma już jedno studia, ale idzie na drugie – przedłuży młodość i zwiększy szansę na lepszą pracę. Potem – zdarza się – syn przedłuży sobie młodość o trzecie studia, tenisistce bez sukcesów zmieni się trenera, a pierdołę zmusi się, żeby nie bała się koni. Ważna jest nieustanna rywalizacja na wszystkich polach.

– *Zachłystnięcie się możliwością rywalizacji i samorealizacji to coś, co współczesne pokolenie rodziców zna z własnej młodości* – mówi Maria Mach, dyrektor Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci (KFRD). – *To przeciw ludzi, którzy wchodzili w życie zawodowe w orgii możliwości lat 90. Rywalizacja ich napędzała. System stres-test-dyplom.*

4. Rodzice: w pogoni za bezpieczeństwem

Tata Ignacego, lat 7, podkreśla, że sam był w tenisa bardzo dobry. Niestety lekotka wyeliminowała go na stałe. Tata, partner w firmie piarowskiej, podkreśla też, że sam sobie opłacał lekcje na Legii, dorabiając po szkole jako kelner. Ignacy przyszedł na gotowe – dom w Konstancinie, nowy samochód terenowy brytyjskiej marki. Tenis jest pasją Ignasia, podobnie jak internet. Ignas zna na pamięć wysokości himalajskich szczytów, umie sprawdzić kursy walut i przeczytać ojcu przez komórkę nagłówki wiadomości. Ignas mówi, że gdy będzie duży, chciałby być swoim tatą. Tymczasem tata zapisał go na korepetycje do znajomego informatyka. Przeczytał w gazecie, że od 2 do 7 proc. dzieci posiada genialne predyspozycje, tylko trzeba je odnaleźć. A tu małego ewidentnie ciągnie do tenisa i komputera.

Dr Julita Wojciechowska, psycholog z Instytutu Psychologii UAM w Poznaniu, uważa, że widoczne w polskiej klasie średniej przeładowanie dzieci zajęciami na konto ich sukcesu w dorosłym życiu służy także poczuciu bezpieczeństwa rodziców. Starzy przenoszą ambicje na młodych – dzieci końcowego Peerelu programują dzieci XXI w. na spektakularne kariery. Umierają ze strachu, że mogliby przeoczyć jakiś talent u swego jedynaka. Im więcej zajęć ma młody, tym dalej od wyrzutów sumienia jest stary.

Jednak jest w tym rozumowaniu aspekt hazardowy – nie mamy pojęcia, jak będzie wyglądał rynek pracy w 2024 r. Czy zawody w dzisiejszym rozumieniu będą w ogóle istnieć? Może nawet prawników i lekarzy zastąpią kompetentne algorytmy? – *Już dzisiejszy rynek pracy stawia absurdalne wymagania* – mówi dr Wojciechowska. – *Z jednej strony naciska na kształcenie bezkonkurencyjnych specjalistów w wąskich dziedzinach, z drugiej do przygotowania na elastyczne zmiany zawodu, nawet kilka razy w ciągu życia.*

Tymczasem dobre wykształcenie ogólne, polegające na umiejętności poszukiwania i kojarzenia informacji dla celów zawodowych i życiowych, wciąż odbierane jest raczej jako brak wykształcenia. Na grunt rodzinny coraz częściej przenosi się zachowania znane z korporacyjnego kodu pracowniczego, zauważa dr Wojciechowska, każdy ma być bez ►